ŚWIATOWID

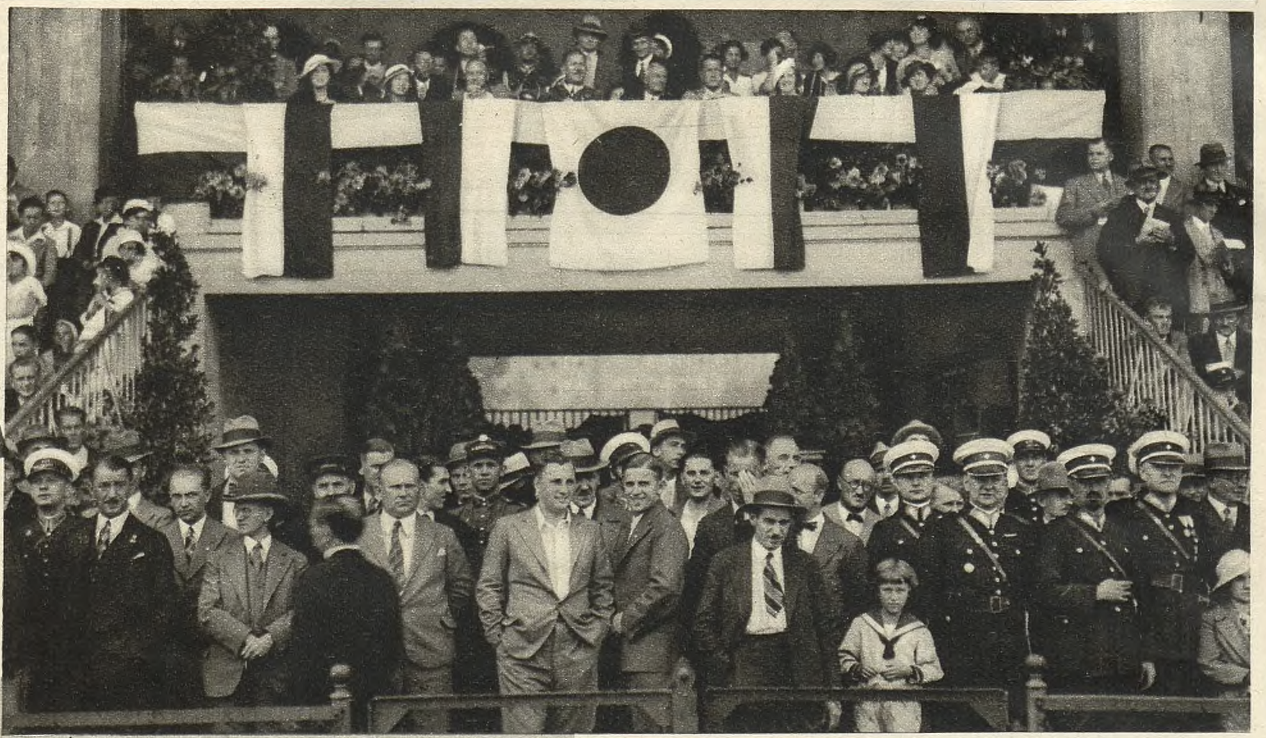
Nr. 35/524 ROK XI.
25 SIERPNIA 1934 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.
NR. 35.



JAPONKI W POZNANIU.



Walasiewiczówna w towarzystwie japońskich zawodniczek.



Loża honorowa w czasie zawodów. W pierwszym rzędzie widoczni od lewej: żona i córka attache wojsk. pos. japońskiego w Warszawie gen. Matusaka-Yamawake, gen. Matusaka-Yamawake, gen. Frank, dow. O. K. VII., wicewoj. Kaucki, wicemin. Karszo-Siedlecki. Stoi w kapeluszu nacz wydz. bezp. Bruniewski.



Drużyna japońska po uroczystościach powitalnych opuszcza boisko. Na czele kroczy dr. Kinoshita, sztandar niesie zawodniczka Shimpo.

W ubiegłą niedzielę zostały rozegrane na stadjonie Miejskim w Poznaniu II Lekkoatletyczne Zawody Międzypaństwowe Japonja—Polska. Mecz rozpoczął się defiladą zawodniczek, przyczem drużynę japońską prowadziła Yamamoto, a polską Walasiewiczówna.

Po odegraniu hymnów państwowych przemówił prezes OZLA Ryszczyński i kierownik drużyny japońskiej dr. Kinoshita, poczem wręczono Japonkom upominek od miasta Poznania i pamiątkowe żetony.

Zwyciężyły Polki w stosunku 62:37 punktów, które górowały na całej linji nad Japonkami, wygrywając w ośmiu konkurencjach bezapelacyjnie. Tylko w skoku wdal Japonka Watanabe zajęła pierwsze miejsce, osiągając 5.21 m.

Świetna dyskobolka, chluba polskiej lekkoatletyki Wajsówna ustanowiła nowy rekord polski w pchnięciu kulą, Walasiewiczówna zaś w biegu na 100 m. wyrównała rekord świata i Polski. Także Kwaśniewska dwukrotnie poprawiła rekord Polski w rzucie oszczepem.



Yamamoto w rzucie dyskiem.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID".

ZAWODY STRZELECKIE-KORESPONDENCYJNE POLSKA-ESTONJA.



W sobotę i niedzielę rozegrane zostały w Warszawie Międzypaństwowe Zawody Korespondencyjne Strzeleckie Polska—Estonja. Polscy zawodnicy strzelali na strzelnicy wojskowej na Bielanach i przy ul. Łazienkowskiej, a estońscy w Tallinie. W ogólnej punktacji zwycięstwo odniosła Estonja, która wygrała obie konkurencje zarówno drużynowo, jak i indywidualnie. Najlepszymi strzelcami estońskimi okazali się Liiver i Pörn, a z Polaków Rutecki i Matusiak. Na zdjęciu fragment strzelnicy przy ul. Łazienkowskiej w czasie meczu. Stoją w pierwszym rzędzie od prawej: Maciejowski, ppłk. Felsztyn i attache wojsk. estoński por. Schreder.

Ag. Fot. „Światowid".

BIEG SZTAFETOWY RADZYMIN — WARSZAWA.



W czternastą rocznicę Cudu nad Wisłą odbył się bieg sztafetowy Radzymin—Warszawa. — Z cmentarza wojennego w Radzyminie wystartowało pięć sztafet klubowych z woreczkami ziemi z grobów poległych. Dystans biegu wynosił 22 km. Zwyciężyła „Warszawianka“ w której barwach startował Kusociński. Na zdjęciu biegacze ostatniego odcinka przed grobem Nieznanego Żołnierza. Pierwszy od lewej Kusociński.

GOŚĆ Z RUMUNJI.



W Warszawie bawił rumuński minister Rolnictwa p. Manulescu Strunga w celu omówienia ważnych spraw gospodarczych, a przedewszystkiem importu do Polski owoców południowych i współpracy Gdyni z Konstancą. Minister Manulescu po konferencjach oficjalnych zetknął się z hurtownikami polskimi.

POWRÓT Z PIKILISZEK.



W ub. czwartek powrócił z wywczasów letnich w Pikiliszkach Marszałek Piłsudski, ze Swą małżonką. Na dworcu Dostojnego Gościa powitali zastępujący premjera min. Skarbu p. Zawadzki, min. Kolei Butkiewicz i wicemin. Spraw Wojsk. gen. Składkowski oraz grono wyższych oficerów. Na zdjęciu widoczni od lewej p. Marszałkowa, min. Butkiewicz, Marsz. Piłsudski i minister Zawadzki. W głębi córka Jadwiga i gen. Kasprzycki.

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe b... ...j-
ne u... ...ń-
ski... ...dla
deko... ...i tło
dla wal... ...W
mi... ...y-
ła ... ...zo-
wa... ...acje
przej... ...ości i rozwoju —
to największe ułatwienia, a niewąt-

PROMOCJA OFICERSKA NA „BAŁTYKU“.

Dnia 15 sierpnia na statku wojennym „Bałtyk“ odbyła się promocja absolwentów szkoły podchorążych Marynarki Wojennej w Gdyni. Do podchorążych wyprężonych na baczność przemówił komandor-porucznik Podjazd-Morgensztern, zachęcając ich do dalszej wiernej służby następującemi słowy: „Podchorążowie! Kończycie okres życia, który przebyliście, by wydążyć mozolnej pracy. Ukoronowaniem jej jest zdobycie stopnia oficerskiego. Odtąd kierować musi wami zrozumienie obowiązku, świadomość, że w przyszłej walce męstwo i odwaga iść muszą w parze z wiedzą i techniką. Oparci o tę wiedzę pracować będziecie dla polskiej siły na morzu“. — Po rozdaniu dyplomów szef kierownictwa Marynarki Wojennej kontradmirał Świrski wręczył w imieniu p. Prezydenta Rzplitej i Marsz. Piłsudskiego szable honorowe prymusom: Wydziału morskiego ppor. Marynarki Marciniewskiemu i technicznego ppor. Marynarki Jekielowi. W promocji brał udział minister Spraw Zagranicznych Józef Beck, który podówczas bawił na wywczasach nad morzem.



Moment wręczenia szabli honorowej prymusom szkoły podchorążych Marynarki Wojennej przez kontradmirała Świrskiego.

ZDJĘCIA PIKIEL WARSZAWA.



Nowomianowani porucznicy odbierają gratulacje od swoich rodzin.

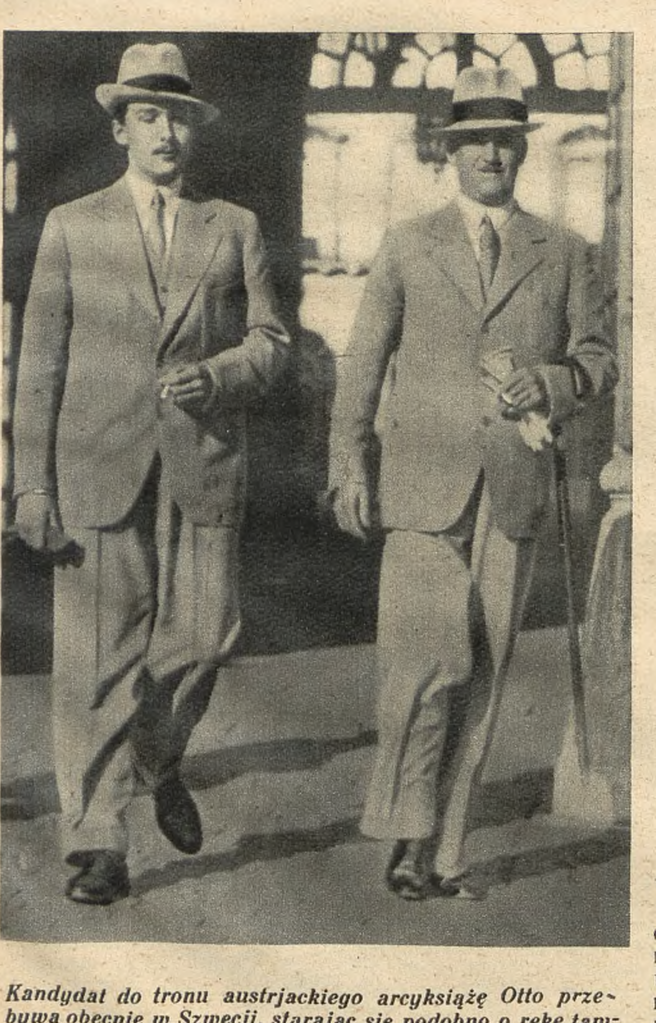
TRAGICZNY ZGON ALEKSANDRA LEDNICKIEGO.



W Warszawie zmarł wśród tragicznych okoliczności ś. p. Aleksander Lednicki, znany działacz polityczny i społeczny. Urodził on się w 1866 r. w Mińsku Mazowieckim, studja prawne odbywał na uniwersytecie w Moskwie, poczem poświęcił się adwokaturze i zamieszkał na stałe w Moskwie. W 1904 r. wraz ze Świętochowskim i Sieroszewskim tworzy stronnictwo postępowo-demokratyczne. W 1906 r. zostaje wybrany do Dumy. W 1907 r. podpisuje rewolucyjny manifest w Wyborgu, za co zostaje skazany na więzienie. Z wybuchem wojny powołuje do życia Komitet Polski w Moskwie i staje się opiekunem jeńców-Polaków, Legjonistów i uchodźców polskich. W 1917 r. po rewolucji marcowej zainicjował wydanie przez rząd tymczasowy Kiereńskiego manifestu z dnia 17-go marca o niepodległości Polski i utworzenie komisji likwidacyjnej dla spraw Królestwa polskiego. Jako prezes tego komitetu położył wielkie zasługi. W Polsce niepodległej zajmował się sprawami gospodarczemi. Pochowano go na Powązkach w grobie rodzinnym. Na zdjęciu wyprowadzenie trumny ze zwłokami śp. Aleksandra Lednickiego z kaplicy cmentarnej.

Ag. Fot. „Świstowida".

VON PAPEN W AUSTRJI.



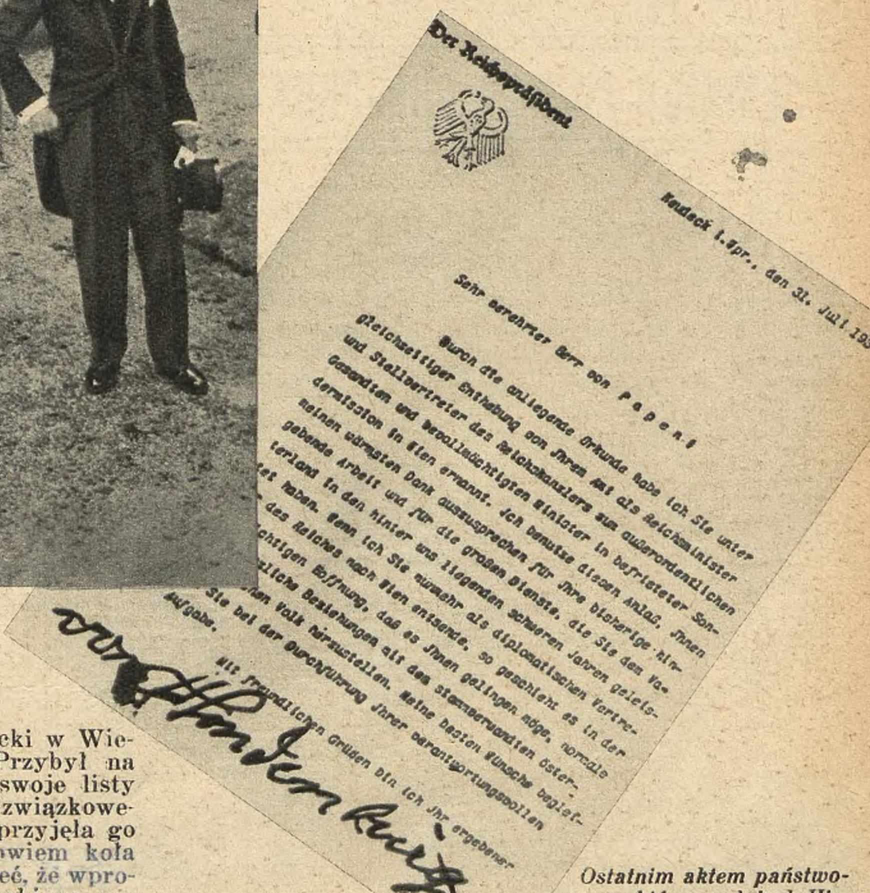
Kandydat do tronu austrjackiego arcyksiążę Otto przebywa obecnie w Szwecji, starając się podobno o rękę tamtejszej księżniczki Ingrid. Matka jego ekscesarzowa Zyta zaprzeczyła przed kilku dniami energicznie pogłoskom o restytucji monarchji w Austrji, uważając te pomysły za przedwczesne. Na zdjęciu arcyksiążę Otto (po lewej), opuszczający pałac królewski w Stockholmie w towarzystwie hr. Degenfelda. Scherl.



Von Papen w parku poselstwa niemieckiego w Wiedniu.

Von Papen, nowy poseł niemiecki w Wiedniu objął już urzędowanie. Przybył na miejsce aeroplanem i wręczył swoje listy uwierzytelniające prezydentowi związkowemu Miklasowi. Prasa wiedeńska przyjęła go nadwyraz chłodno. Katolickie bowiem koła austrjackie nie mogą mu zapomnieć, że wprowadził Hitlera do pałacu kanclerskiego, pomimo, iż wiedział, iż brunatne rządy oznaczają nowy „Kulturkampf".

Papen ma przed sobą ciężkie zadanie. Ma bowiem doprowadzić do pojednania Austrji i Niemiec, ma uśpić czujność zagranicy, a przedewszystkiem Mussoliniego, a równocześnie prowadzić dalej politykę Anschlussu. Niemcy bowiem nie wyrzekną się nigdy tej idei, której realizacja wynagrodziłaby im wszystkie szkody wojenne, powiększając terytorjum Rzeszy o potężny szmat ziemi i 6 miljonów mieszkańców, mówiących tym samym językiem. A skoro zawiodły środki gwałtu, próbują obecnie innej metody. Gładki, zawsze mile uśmiechnięty i wytworny w każdym calu von Papen będzie wyrazem tych nowych, przyjacielskich metod, prowadzących mimo wszystko... do połknięcia Austrji. Czy mu się to uda, okaże przyszłość...



Der Reichspräsident

Neudeck i.Opr., den 31. Juli 1934.

Sehr verehrter Herr von Papen!

Durch die anliegende Urkunde habe ich Sie unter gleichzeitiger Enthebung von Ihrem Amt als Reichsminister und Stellvertreter des Reichskanzlers zum außerordentlichen Gesandten und bevollmächtigten Minister in befristeter Sondermission in Wien ernannt. Ich benutze diesen Anlaß, Ihnen meinen wärmsten Dank auszusprechen für Ihre bisherige hingebende Arbeit und für die großen Dienste, die Sie dem Vaterland in den hinter uns liegenden schweren Jahren geleistet haben. Wenn ich Sie nunmehr als diplomatischen Vertreter des Reiches nach Wien entsende, so geschieht es in der zuversichtlichen Hoffnung, daß es Ihnen gelingen möge, normale und freundschaftliche Beziehungen mit dem stammverwandten österreichischen Volk herzustellen. Meine besten Wünsche begleiten Sie bei der Durchführung Ihrer verantwortungsvollen Aufgabe.

Mit freundlichen Grüßen bin ich Ihr ergebener

v. Hindenburg

Ostatnim aktem państwowym, który podpisał Hindenburg w przededniu swojej śmierci była nominacja von Papena na posła niemieckiego w Wiedniu.

ŚWIĘTO NARODOWE WĘGIERSKIE W WARSZAWIE.



Dnia 20 sierpnia b. r., jako w dniu święta narodowego węgierskiego, w kościele św. Jacka w Warszawie ks. prałat Stanisław Trzeciak, wiceprezes Towarzystwa polsko-węgierskiego, odprawił uroczystą Mszę św., na którą przybyli członkowie poselstwa węgierskiego, kolonja węgierska, oraz przedstawiciele stowarzyszeń i organizacyj polskich. Na zdjęciu węgierski charge d'affaires Misko-Gerstenberger z małżonką i ks. Trzeciakiem przed kościołem św. Jacka.

POWRÓT Z FRANCJI POD BAGNETAMI.



Górnicy polscy pod silną eskortą wojskową, czekają na dworcu na przyjazd pociągu. Scherl.

Po zlikwidowaniu strajku władze administracyjne nakazały natychmiastowe wysiedlenie tych robotników, którzy brali udział w zaburzeniach. Przyprowadzono ich pod bagnetami na dworzec kolejowy i wsadzono do pociągu. Stało się to tak nagle, że większość z nich nie miała nawet czasu spieniężyć swojego dobytku i pozostawiła go na pastwę losu, względnie zbyła za bezcen.

Teraz powrócili już do kraju, w sercach ich jednak pozostanie osad goryczy, że ci, dla których pracowali latami, teraz tak z lekkiem sercem wyrzucili ich na bruk. Pociechą ich jednak niech będzie to, że odtąd będą już pracowali na swojem, na polskiej ziemi, która przygarnie ich jak matka.



— Żegnajcie bracia! wołają do odjeżdżających ci, którzy pozostali jeszcze we Francji. Photo Nyt-Paris.

Z Francji zostało wysiedlonych 175 górników, którzy brali udział w zajściach w kopalni węgla „Escarpelle" w Le Forest koło Lens. — Ujęli się oni za pozbawionymi pracy górnikami, Nowakiem i Wołowiczem i przystąpili do strajku, zabarykadowawszy się pod ziemią. — Niewątpliwie powodem tego aktu rozpaczy były szykany, stosowane przez zarząd kopalni w stosunku do Polaków.



Pociąg z emigrantami opuszcza dworzec w Escapelle. Photo Nyt-Paris.

TAJEMNICA ZA DWA MILJARDY FRANKÓW

Mechanik francuski Albert Saheurs (na zdjęciu) oświadczył, że wynalazł sposób fabrykowania benzyny z wody morskiej tak tani, że litr gazoliny będzie kosztował zaledwie kilka groszy. Za wynalazek swój żąda Saheurs bagatelną sumę, bo tylko dwa miljardy franków. Jak dotąd szczegóły tego wynalazku są jeszcze bardzo niejasne. — Przedewszystkiem niewiadomo, czy Saheurs zamierza benzynę uzyskiwać z wody morskiej, czy też z glonów, idąc w ślady prof. Bergiusa. — Jedno jest tylko pewnem, że niedaleką jest już chwila, że sztuczna benzyna zastąpi naturalną. Już dzisiaj bowiem w Niemczech prawie w każdem mieście w pompach



sprzedaje się benzynę syntetyczną, spędzającą sen z powiek Rockefellera i Deterdinga.

SPŁYW DO MORZA CZARNEGO.



Polskie kajaki na Dunaju w drodze do morza Czarnego.



Typy rumuńskie w Ratundzie.

Komisja Wczasów przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie urządziła podczas tegorocznych wakacyj spływ kajakami do morza Czarnego. Wzięło w nim udział 45 uczestników ze wszystkich prawie zakątków Polski na 25 kajakach. Trasa wiodła ze Śniatynia Prutem do Czerniowiec, skąd przerzuciła się na bystre wody Seretu. Przeżyli na nim kajakowcy moc emocjonujących przygód, które zgrubsza liczyło się ilością wywrotów i wybitych dziur w dnie kajaka. Seret — zwłaszcza w górnym i średnim biegu — jest dość niebezpieczny; ma liczne jary, skierowujące prąd na koła młynów,



Na fali Seretu.

skały i mielizny podwodne, oraz niskie i ciasne mosty pontonowe.

Mniej niespodzianek kryły w sobie „piękne, modre fale Dunaju".

Zato limany w delcie Dunaju — pełne ptactwa i komarów, błotniste i zarośnięte szuwarami — wymagały wytężonej pracy i bystrej orjentacji, zanim dzioby kajaków, ubrane w biało-czerwone chorągiewki spotkały się i ucałowały ze słoną falą morza Czarnego.

Najpiękniejsza z całego dopływu była jazda na



W delcie Dunaju.

ZDJĘCIA JÓZEF BADURA

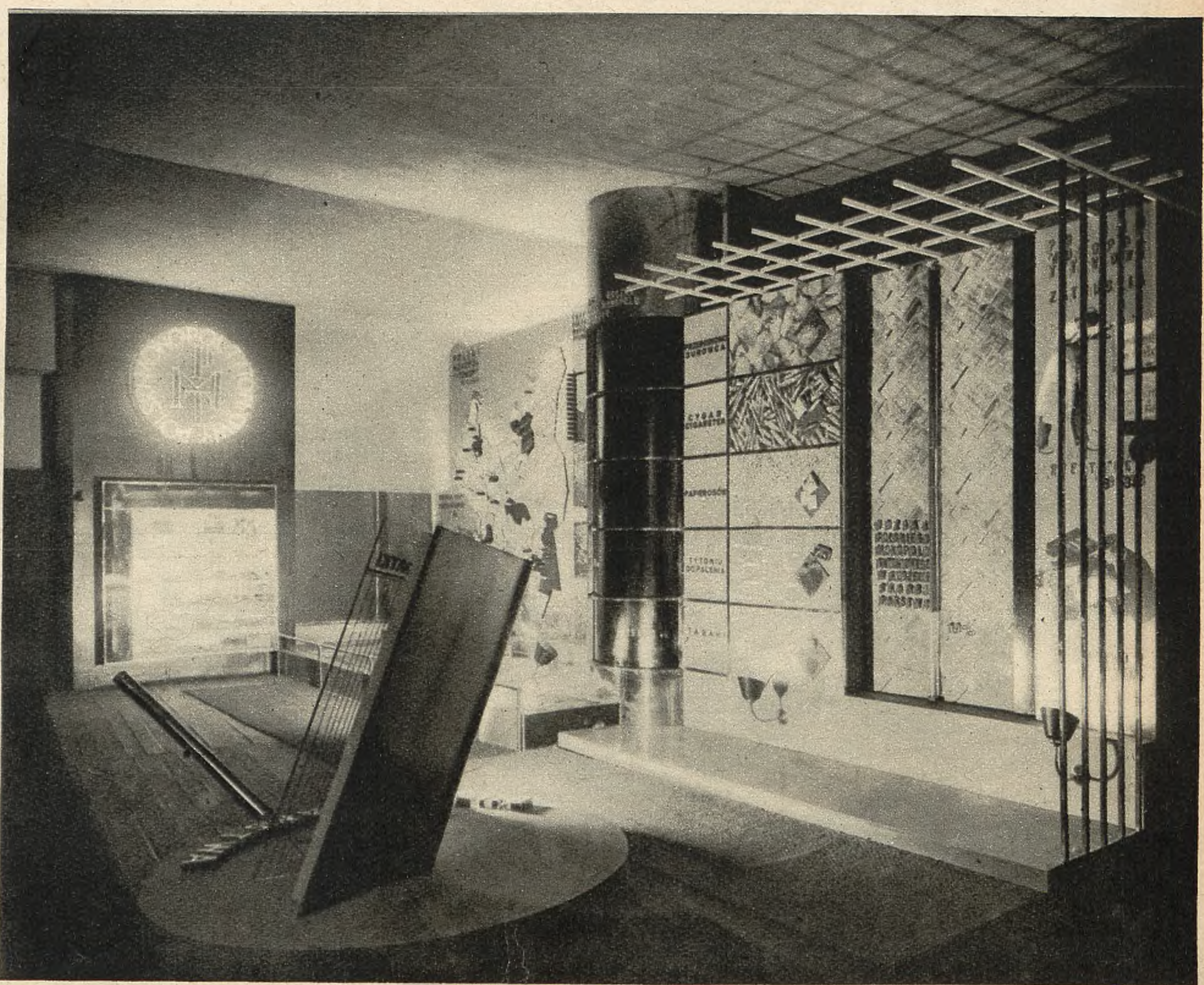
rozkołysanem i spienionem w białe grzywki morzu, wzdłuż wybrzeża, na którem z poza sinej obsłonki z mgieł wyłaniały się kolejno Mamaia, Konstanca, Carmen Silva.

W Eforji czekało kajakowców serdeczne przyjęcie ze strony oficerów rumuńskich z generałem Badulescu (protektorem spływu) na czele, oraz zasłużony wypoczynek w obozach O. N. E. F-u, codzienna kąpiel w morzu... plaża... słońce... tanie owoce i wino i... piękne Rumunki.

Z Rumunji odbyli kajakowcy podróż na statku „Regele Carol I." do Konstantynopola, Aten, Aleksandrji, Hajfy, Bejrut i Konstancy. **Józef Badura.**



Latarnia morska w Sulinie, przy ujściu Dunaju do Morza Czarnego.



STRAJK W SAN FRANCISCO.

Teraz dopiero nadeszły zdjęcia z San Francisco, przedstawiające sceny ze strajku powszechnego, który miał miejsce w ubiegłym miesiącu, a zakończył się rewoltą. Padło przytem wielu robotników i policjantów.

Zaczęło się od strajku 3.700 woźniców, zorganizowanych w związku zawodowym, którzy stanęli po stronie robotników portowych, walczących o lepsze warunki pracy. Stopniowo przyłączały się do nich inne związki i wreszcie wybuchł strajk generalny, ze wszystkiemi swojemi smutnemi następstwami, t. j. strzelaniną i plondrowaniem.

Przeciwko strajkującym wystąpiło wojsko i policja w pełnym rynsztunku bojowym, z czołgami, karabinami maszynowemi i gazami. Ponadto wielkie przedsiębiorstwa, jak np. zarząd kolei Southern Pacific zorganizowały własną straż bezpieczeństwa, której powierzono pilnowanie ważniejszych objektów, torów kolejowych, banków i t. d.

Nastroje tłumów starali się wykorzystać komuniści, rozrzucając ulotki o treści podburzającej. Agitacja ta jednak spaliła na panewce, masy po kilku dniach uspokoiły się i robotnicy wrócili do swoich zajęć. Jeszcze to jeden więcej dowód, że powodem wzburzenia robotników, nie były tendencje antykapitalistyczne, ale chęć zapewnienia sobie znośnej egzystencji.

Fala strajkowa nie ograniczyła się tylko do San Francisco, ale objęła także Filadelfję, gdzie pod wpływem „Ku-Klux-Klanu“ przyszło do rozruchów murzyńskich, Pensylwanję, gdzie zastrajkowali robotnicy 50-ciu fabryk cygar, Minneapollis, Nowy Jork i t. d. Ale prezydent Roosevelt jest ciągle jaknajlepszej myśli i wierzy, że wyprowadzi Stany Ameryki północnej z obecnego impasu.

Szczęśliwy człowiek!



Aresztowanie przywódcy strajkujących.



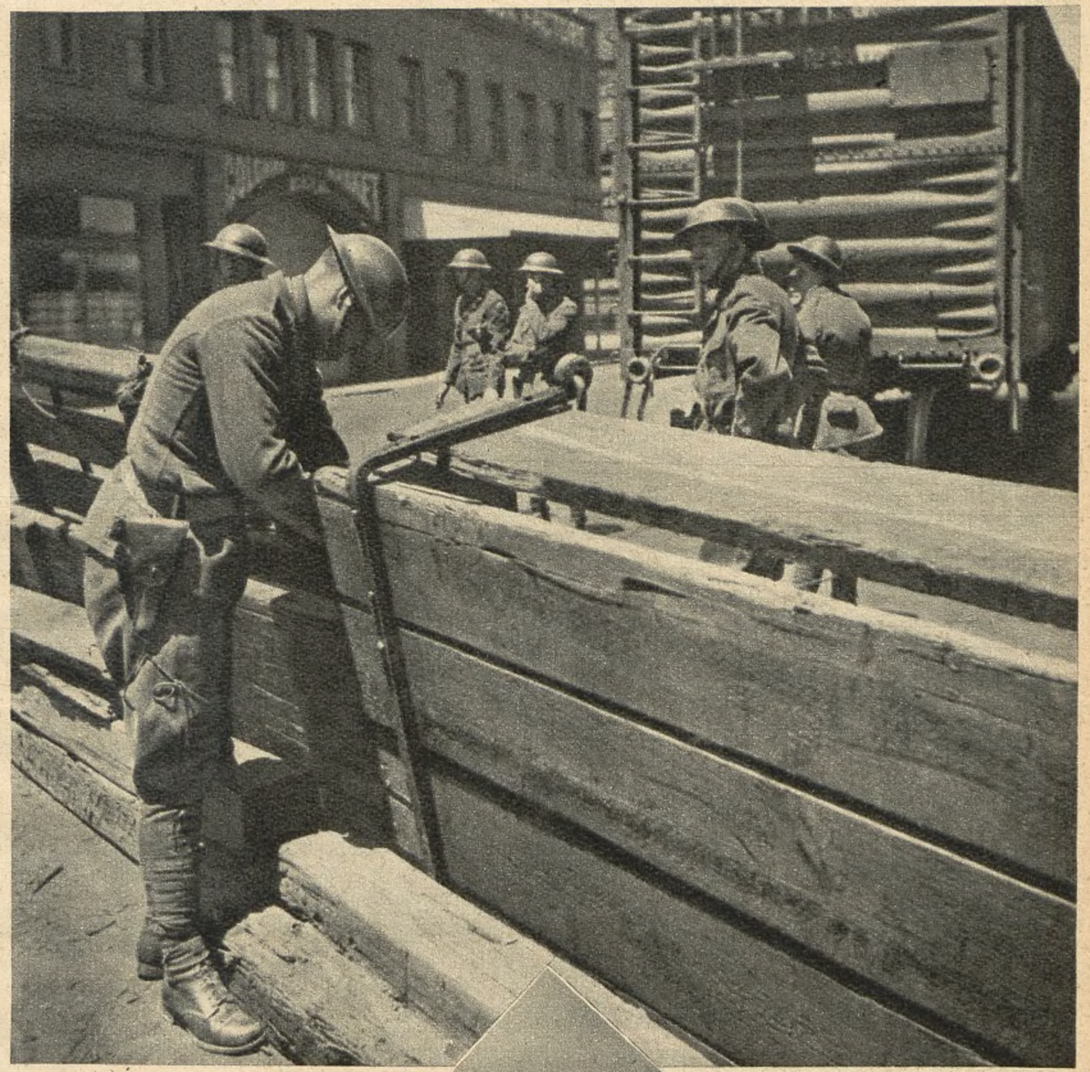
Fragment pogrzebu robotników, zastrzelonych przez policję.



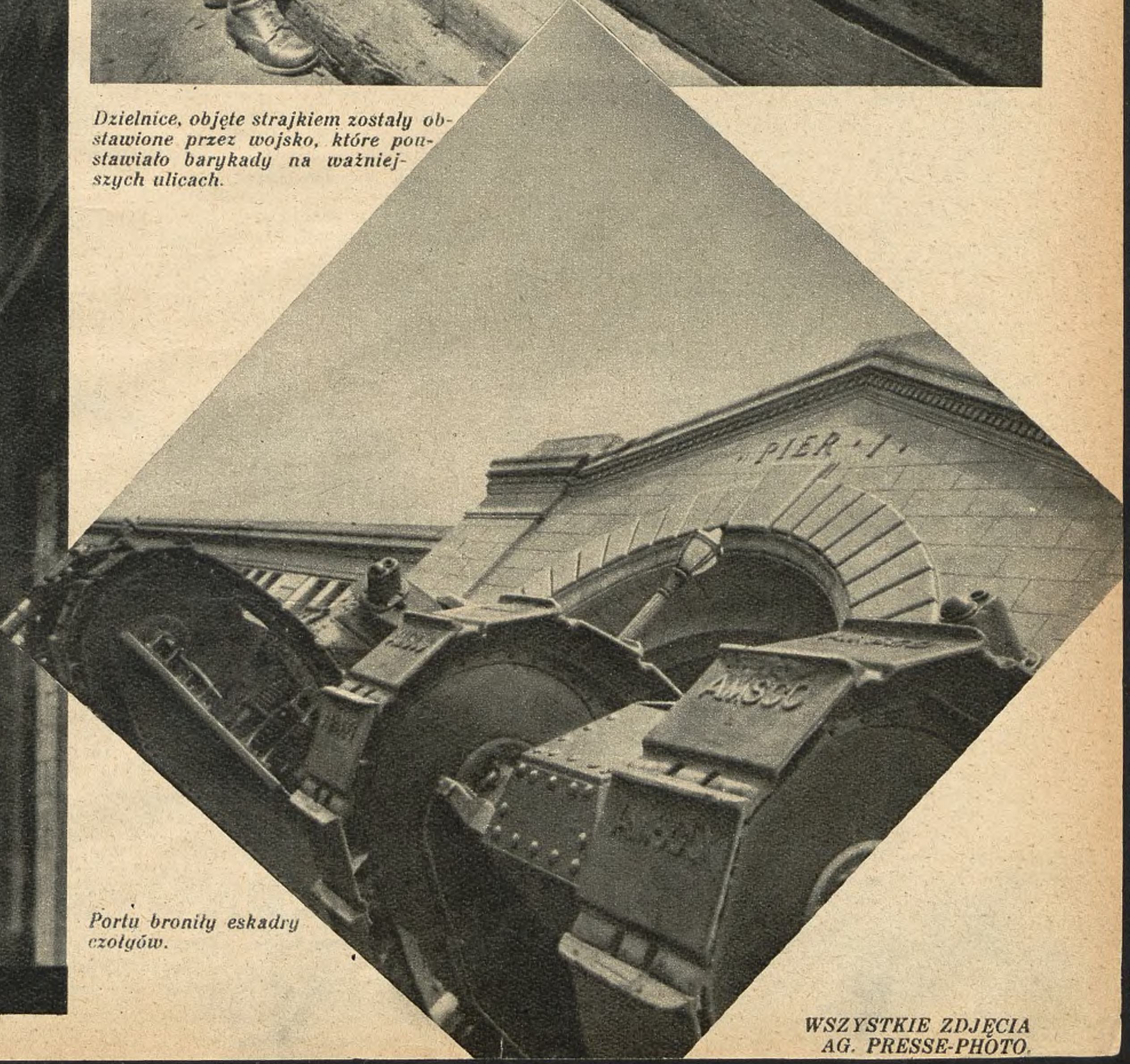
Pogrzeb policjantów.



Wymarłe ulice w San Francisco w czasie strajku generalnego. Na pierwszym planie olbrzymi drapacz chmur „Shella“.



Dzielnice, objęte strajkiem zostały obstawione przez wojsko, które poustawiało barykady na ważniejszych ulicach.



Portu broniły eskadry czołgów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO.

KATASTROFA KOLEJOWA W HALLE.



W tych dniach zderzył się na dworcu w Halle pociąg robotniczy z pociągiem, jadącym do Goslau. 160 osób odniosło ciężkie rany, maszynista zginął na miejscu. Lokomotywa pociągu osobowego została całkowicie zniszczona. Jak wynika ze śledztwa winę katastrofy ponoszą urzędnicy ruchu i dozorca jednego z bloków, którzy też zostali zawieszeni w służbie i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Na zdjęciu szczątki pogruchotanych wagonów.

JAPOŃSKI FAKIR.



Do najsławniejszych sztukmistrzów w Japonji należy Seiko Fujita, który w klubach towarzyskich popisuje się swoją zrecznością, wprowadzając w podziw zebranych. M. in. nabija on swoje ciało długiemi szpilkami, przekluwając sobie wnętrzności, płuca, szyję, policzki, język i t. d., nie ponosząc przytem jednak żadnej szkody na zdrowiu, choć pozornie wiele z tych ukłuć jest śmiertelnych. Poprzednikiem Seiko Fujita był To Rhama, który przed kilku laty występował w Europie. Umarł jednak z powodu zakażenia krwi, którego nabawił się ukłuwszy się brudną szpilką. *Wide World Photos Paris.*

„SPEC" OD ZWIERZĄT I PTAKÓW.



Rosjanin Brockhoff należy do najlepszych „speców" od tresowania zwierząt i ptaków. Karjerę swoją zaczął przed 60-ciu laty w Petersburgu, nauczywszy pudla swego różnych sztuczek. Gdy Brockhoff stracił posadę, pudel stał się dla niego źródłem utrzymania, gdyż zaangażowano go wraz z psem na występy do cyrku. Po kilku latach Brockhoff miał już całą menażerję. Zwierzęta posłuszne jego rozkazom odgrywały powierzone im role, a ich właściciel zyskiwał coraz większą sławę i pieniądze. Teraz jeszcze, już zgrzybiały Brockhoff, tresuje różne ptaki (na zdjęciu). Znalazł oczywiście naśladowców, ale ci nie dorośli mu nawet do piet. Zejdzie do grobu, jako niedościgniony „spec" od tresury zwierząt. *Presse-Photo.*

DYKTATOR TRIUMFUJĄCY.





Hitler wygłasza swe przemówienie w sali Ratuszowej w Hamburgu, oświadczając, że „jemu niepotrzebne jest zaufanie, ale narodowi potrzebny jest kanclerz, któryby miał zaufanie całego społeczeństwa“. R. Sennecke.

Tłumy wiwatują w Berlinie w przededniu plebiscytu na rzecz Adolfa Hitlera. „Führer“ widoczny jest w oknie na I-em piętrze Scherl.

Nie czekając nawet śmierci Hindenburga, niemiecka rada ministrów uchwaliła na mocy posiadanych pełnomocnictw, że z chwilą, gdy sędziwy marszałek zamknie swe oczy, urząd prezydenta Rzeczy zostanie połączony z kanclerskim i zjednoczony w rękach Hitlera, który odtąd nazywać się będzie wodzem narodu i Rzeszy.

Był to pewnego rodzaju zamach stanu, wymagający zalegalizowania i dlatego Hitler zarządził na dzień 19 sierpnia plebiscyt, zwracając się do społeczeństwa z zapytaniem, czy akceptuje jego posunięcie, czy też nie? — Jak było zgóry do przewidzenia, plebiscyt wypadł pomyślnie dla wodza brunatnych koszul, gdyż oświadczyło się za nim blisko 88 proc. Niemców, a przeciw tylko 4 i pół miljona.

Zwycięstwo Hitlera jest więc zupełne. Ma on teraz władzę nieograniczoną, o jakiej się nie śniło nawet carom i cesarzom. Stał się bowiem sam „źródłem prawa“, czyli instancją, od której niema odwołania.

Ale to zwycięstwo może być równocześnie początkiem klęski. Teraz bowiem Hitler musi zacząć realizować swój program. Masy głodne czekają na chleb, tymczasem zamiast pracy częstuje się je kartkami żywnościowemi, które tak dały się we znaki w czasie wojny i są synonimem nędzy i ciasnoty.

Wykonanie radykalnego programu społecznego odstręczyłoby od Hitlera ciężki przemysł i kapitalistów, zostawienie wszystkiego po dawnemu rozgoryczyłoby i zrewoltowało robotników.

Dylemat jest więc trudny do rozwiązania... Także w polityce zagranicznej sytuacja więcej niż beznadziejna. Niemcy są prawie zupełnie odosobnione, gdyż nawet Włosi po wypadkach austrjackich nie tają swojego oburzenia na Berlin. Coraz widoczniej zarysowuje się także sojusz militarny francusko-angielski, zwrócony swym ostrzem przeciwko Niemcom.

Czy w tych warunkach Hitler utrzyma masy w posłuchu, okaże może już najbliższa przyszłość. Opozycja weszła bowiem w podziemia, ale czuwa. A doświadczenie uczy, że po niedzieli Palmowej przychodzi zwykle Wielki Piątek.



Minister Propagandy dr. Goebbels opuszcza lokal po oddaniu głosu. Scherl.



Nawet zakonnice głosowały za Hitlerem. New York Times.

TAM, GDZIE OBRADOWAŁ SEJM ROZBIOROWY — OBECNIE LECZĄ SIĘ POLSKIE ZOŁNIERZYKI.

Zamek w Grodnie wykończył za Augusta III architekt szkoły drezdeńskiej, Johann Friedrich Knobel. Jest on zbudowany w stylu Ludwika XV w kształcie podkowy. Był urządzony z wielkim przepychem. Dziś trudno się doszukać nawet śladów dawnej wspaniałości. — Pozostała jedynie stara brama wjazdowa, prowadząca od zachodu, od mostu kamiennego, łączącego obydwa zamki, tj. Zamek Nowy Augusta III z Zamkiem Starym Batorego. Na tym zamku odbył się pamiętny Sejm niemy w roku 1793. Potem tu mieszkał król Staś, jako król-więzień. Stąd odbywał spacery w pobliskie urocze okolice, tu pisał pamiętniki i stąd go wywieziono do Rosji. — Wpierw jednak podpisał abdykację, a tem samem ostatni rozbiór Polski.



Główne wejście do zamku w Grodnie, gdzie w 1793 roku obradował t. zw. „niemy" Sejm rozbiorowy. Obecnie w gmachu tym znajduje się szpital wojskowy.



Siostra Polskiego Czerwonego Krzyża, przygotowująca opatrunek.

Zaborcy urządzili na zamku koszary, doprowadzając go powoli do ruiny.

Dzisiaj na zamku leczą się żołnierze Odrodzonej Polski. Za pobyt w szpitalu i za lekarstwa nie płacą; nie odsługują też czasu, jakiego wymaga kuracja. Dla wielu szpital jest poprostu zjawiskiem opatrznościowem, jeżeli zwłaszcza weźmie się pod uwagę niezamożnych pacjentów. Życie w szpitalu wojskowym jest ujęte w pewne przepisy, przypominające życie w koszarach. Nad porządkiem sal czuwają komendanci. Na każdej sali jest jedna ze sióstr Polskiego Czerwonego Krzyża, która odpowiada za salę.

Odbywa się tu wyścig walki z bakterjami, z niemocą, z tem, co opanowuje i powala organizm. — Żołnierz jest wdzięczny, że szpital przyszedł mu z pomocą, wzmocnił go i niejednokrotnie uratował od śmierci.

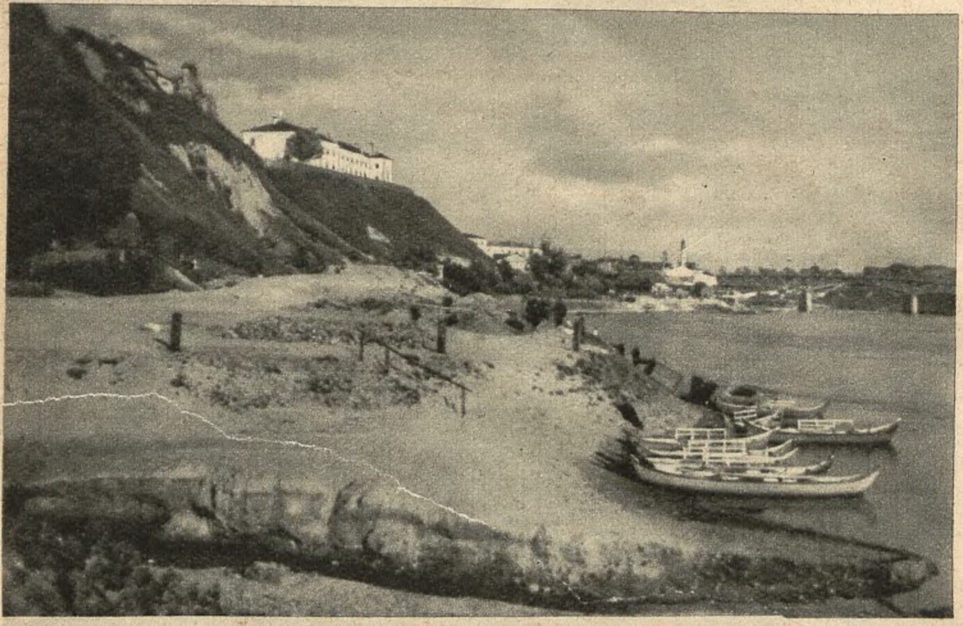


Najpopularniejsza postać w szpitalu, kapelan wojskowy ppłk. Otto Kristen (po lewej).



Kondukt pogrzebowy, opuszczający bramę szpitala.

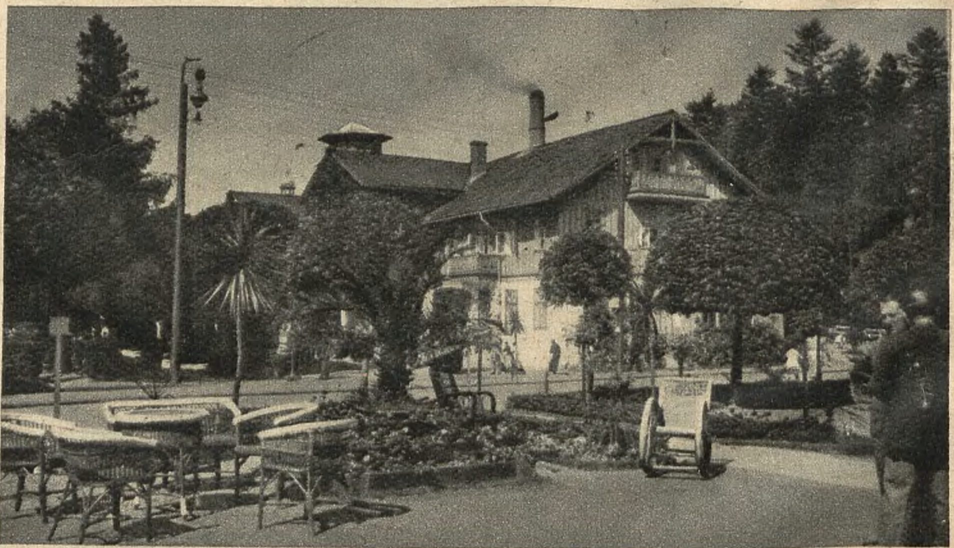
496



Niemen pod Grodnem. Na lewo góra zamkowa, dźwigająca zamki Batorego i Augusta III

ZDJĘCIA FOT. WOJCIECHOWSKI — GRODNO.

TRUSKAWIEC-ZDRÓJ.



Najważniejszym ośrodkiem leczniczym Truskawca są Łazienki Główne przedstawione na zdjęciu.

PRZED CHALLENGEM 1934.

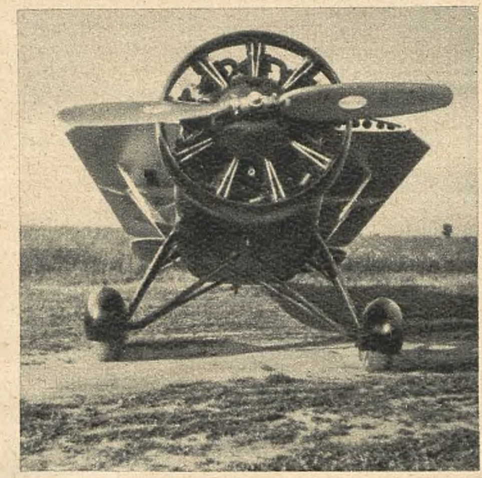
Dnia 28-go b. m. rozpoczyna się Challenge 1934, organizowany tego roku przez Polskę, jako zwyciężczynię w roku ubiegłym.

Rodacy nasi będą startować na aparatach „RWD 9“ i awionetce „PZL 26“. Awionetka „RWD 9“, konstrukcji Rogalskiego, Wędrychowskiego i Drzewieckiego, jest ulepszeniem maszyny „RWD 5 i 6“. Posiada ciężar własny ok. 560 kg, a ciężar użyteczny (paliwo, załoga, bagaż) do 930 kg, biorąc na pokład 4 pasażerów i mały zapas paliwa, względnie 2 pasażerów i dużą ilość benzyny. Kształt maszyny jest wysmukły, aerodynamiczny. —

Ma motor „Skoda“ o sile 270 koni maszynowych, konstrukcji Nowkuńskiego, osłonięty pierścieniem „Towsena“, zmniejszając opór czołowy. Pozwala on rozwinąć szybkość maksymalną 270 km. na godzinę, a minimalną 50 km. Kadłub zbudowany jest z rur stalowych, spawanych, a skrzydła z drzewa. „RW 9“ jest górnopłatowcem o rozpiętości 11.64 m., długość kadłuba wynosi 8 m., a wysokość maszyny 2 m. Skrzydła są do składania, tak, że maszyna może hangarować nawet w szopie polowej.

Samolot challenge'owy „PZL 26“ jest dolnopłatowcem, rozwija szybkość 300 km, a minimalną 60 km. Ma ameryk. silnik „Menasco Buccaner“ o sile 265 KM. Konstrukcja wyłącznie metalowa. Zbiorniki benzyny obliczone na 800 km. lotu.

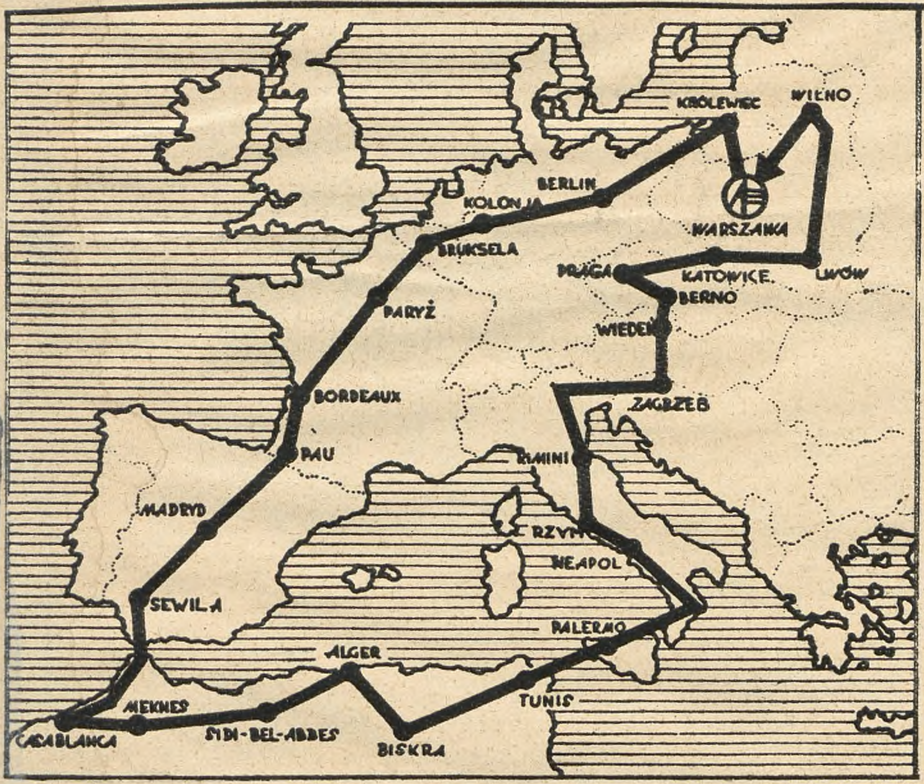
Na tych dwóch maszynach, będących chlubą polskiego przemysłu samolotowego, lotnicy nasi polecą szlakiem challenge'owym, daj Boże, po nowe laury. — Startować będą: kpt. Jerzy Bajan, st. sierż. Jan Balcer, plut. Jan Buczyński, kpt. Piotr Dudziński, kpt. Stefan Florjanowicz, kpt. Ignacy Gedgowd, inż. Szczepan Grzeszczyk, Tadeusz Karpiński, Stanisław Płonczyński, kpt. Henryk Skrzypiński i por. Andrzej Włodarkiewicz.



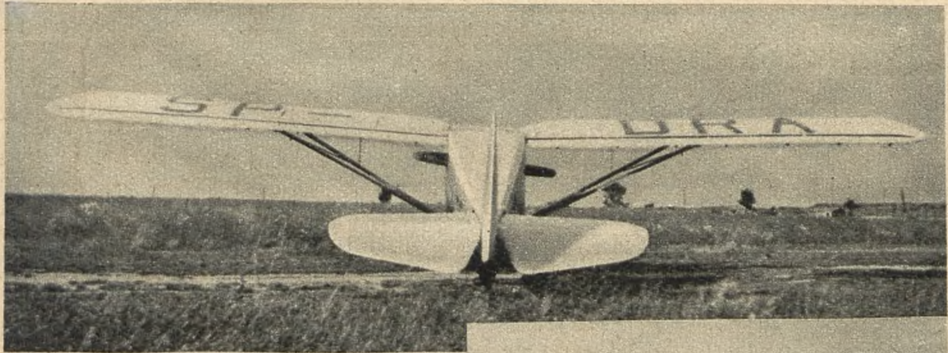
Aparat „RWD 9“ widziany z przodu, gdy ma skrzydła złożone.



Aparat „RWD 9“ gotowy do startu.



Trasa lotu challenge'owego 1934, obejmuje przeszło 9.000 km.

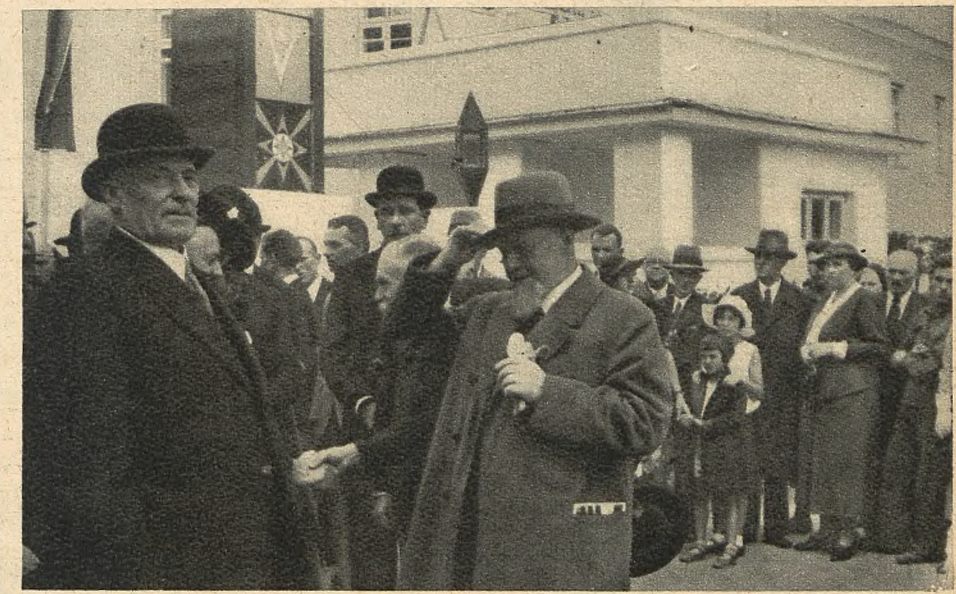


„RWD 9“ widziany od tyłu.



„RWD 9“ ze złożonemi skrzydłami.

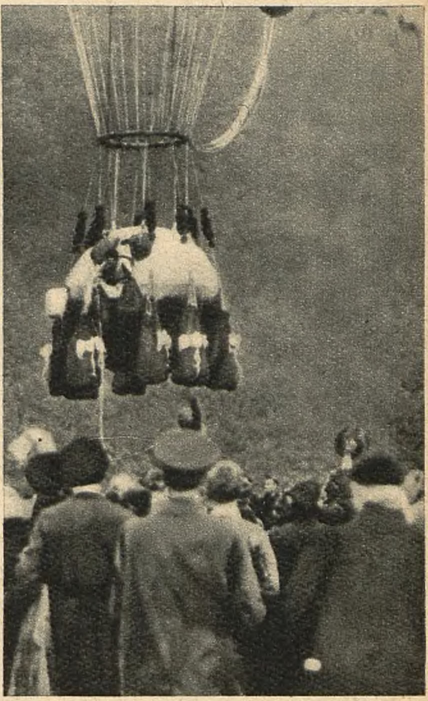
WIELKI DZIEŃ WILNA.



W ubiegłą sobotę nastąpiło we Wilnie uroczyste otwarcie pierwszych ogólno-polskich targów futrzanych, którego to aktu dokonał wicemin. Handlu i Przem. dr Doleżal. Wśród obecnych gości znajdował się także b. premjer p. Aleksander Prystor, troskliwy opiekun ziemi Wileńskiej. Na zdjęciu b. premjer Prystor (od prawej) w towarzystwie wicemin. Doleżala na terenie Targów.

DO STRATOSFERY.

W ostatnich czasach wyprawy do stratosfery stały się bardzo modne. Największym specjalistą w tej dziedzinie jest prof. Piccard, który już dwukrotnie startował do stratosfery. W jego ślady poszli lotnicy sowieccy, którzy śmiałość swą przepłacili, niestety, śmiercią a wreszcie Amerykanie. Tym ostatnim lot się nie udał. Przed kilku dniami nowy stratosferyczny lot podjął prof. Cosyns, Belgijczyk. — Wzniósł on się na wysokość 16.000 m. Musiał jednak ratować się skokiem przy pomocy spadochronu. Wylądował pod wsią Zenovlie w Jugosławji. W najbliższym czasie planowany jest lot, trzeci zrzędu, prof. Piccarda.



Start balonu stratosferycznego prof. Cosynsa w Hour Havanne w Belgji. Presse-Photo.



Prof. Cosyns i jego pomocnik van der Elst odpoczywają we wsi Zenovlie po wylądowaniu. Keystone.

»CENTRALJA«

AUTEM PRZEZ PUSTKOWIA AUSTRALJI ŚRODKOWEJ

Najbardziej uderzającem wrażeniem, jakiego Europejczyk doznaje w Australji, jest jej niebywała — przestronność. Na obszarze ziemi niewiele mniejszym od Europy żyje ludność, której liczba równa się ludności Małopolski. Na jeden kilometr kwadratowy wypada zatem niespełna jeden mieszkaniec, przyczem trzeba sobie uświadomić, że przeszło połowa białej ludności mieszka w wielkich skupieniach miejskich, z położonemi na południowem wybrzeżu miljonowemi miastami Melbourne i Sydney na czele.

Wspaniałe, rozległe miasta, młode i nowe, urządzone z najbardziej nowoczesnym komfortem, ogromne farmy, z których niejedna obejmuje obszar pomniejszego państwa w Europie i ponadto — „bush“ — zupełne, pierwotne, dzikie pustkowie, dziewiczy step i dziewicze pierwotne lasy. Oto Australja. Ludzie są tu tak nastawieni na przebywanie olbrzymich przestrzeni, że nawet po miastach prawie nie widuje się piechurów. Kto nie ma jeszcze auta, jeździ konno, ale rodzina bez własnego auta jest już tu rzadkością. Oczywiście, że oprócz „obawy przed przestrzenią“ potrzeba jeszcze jest do tego taka drobnostka, jak dobrobyt. Ale dobrobyt ten, w latach światowego kryzysu i bezrobocia jest tu jeszcze wciąż zjawiskiem dość powszechnem.

Tak jest, podczas gdy my tu w Europie tłoczymy się w naszych starych, zmurszałych miastach i tłuczemy się nawzajem o kawałek ziemi, jest jeszcze na świecie trochę wolnego miejsca i ludzi żyjących bez trosk. Niemniej sugestja przeludnienia i nadmiaru rąk roboczych — hominofobja naszych czasów — dotarła sześciotygodniową drogą morską aż do najmłodszego kontynentu. Począwszy od roku 1931 wrota Australji zamknięte są dla emigracji z innych części świata. I dopiero przyszłym pokoleniom danem będzie zapewne zapłodnić dziewiczo bierne odłogi ziemi Australijskiej czynnym posiewem ludzkiej energji.

Biali i czarni.

Rekordem przestronności i przestrzenności, rekordem rzadkości zaludnienia jets sam środek Australji, zwany pospolici „Centralja“.

Australja środkowa, wraz z obszarem północnym, t. zw. Northern Terytory obejmuje przestrzeń pół miljona mil kwadratowych na którem żyje nie więcej, jak 20000 Czarnych i 5000 Białych, przyczem do tych ostatnich zalicza się także paręset żółtych — garstkę Chińczyków i Japończyków, którzy pozostali tu po budowie kolei północno-australijskiej. Przeciętnie i teoretycznie na sto mil kwadratowych wypada tu jeden biały człowiek. W rzeczywistości jednak conajmniej połowa z ogólnej liczby Białych mieszka w kilku pustynnych miasteczkach, głównie zaś w obu „stolicach“, w głównem mieście Australji środkowej Alice Springs i w portowem mieście Darwin na północy. Reszta rozrzucona jest po samotnych farmach i stacjach hodowli bydła i koni. U Czarnych proporcja jest odwrotna. Większość ich koczuje w „bushu“, reszta żyje przy miastach w t. zw. componds coś będącego na pograniczu między ghettem a... obozem koncentracyjnym, który ma służyć dla ochrony i opieki nad czarną, lecz zgoła nie murzyńską, tajemniczego pochodzenia pierwotną ludnością Australji. Liczba Czarnych w tych „compounds“ nie jest stała. Są takie grupy i szczepy, które przez większą część roku przebywają w „bushu“, w porze deszczowej zaś chronią się do obozów podmiejskich, w których warunki zdrowotne są jednak dla nich stokroć fatalniejsze, niż w stepie i w lesie.

Dozgonne fraki i regulacja urodzin.

Czynnikiem powodującem chorobę i śmierć staje się dla tej dziwnie szybko degenerującej się i wymierającej ludności nawet — odzienie. Dziki pierwotny człowiek tutejszy, nie budujący sobie żadnego schronienia, nago potrafi doskonale znosić najsilniejsze deszcze, po których słońce go osusza. Jednakże deszcz, który zamiast nagiej skóry przemoczy n. p. stary frak podarowany mu przez białych opiekunów, staje się przyczyną przeziębień i śmierci. Wdziawszy raz na grzbiet jakiś łachman, Czarny nie zdejmuje go już nigdy i w ten sposób „cywilizowany strój“ staje się rezerwoarem okropnego niechlujstwa i rozsadnikiem różnych epidemij. Znawcy i badacze czarnych tubylców twierdzą jednak, że tak czy owak „Abo“ (popularny w Australji skrót wyrazu „oborigin“ równa się tubylec) skazany jest na zagładę, albowiem prócz wymierania, przyspieszonego jeszcze wpływami cywilizacji, działa tu także... regulacja urodzin. Czarni ci nie chcą dłużej istnieć, nie dbają zupełnie o „utrzymanie gatunku“, a nawet działają w kierunku wprost przeciwnym.

Epoka kamienia, czy epoka flaszek od piwa?

Na pograniczu strefy cywilizowanej i Centralji znajduje się miasteczko Adelaide. Wyjechawszy stąd pociągiem, a raczej koleją kursującą raz na dwa tygodnie, przybywa się po trzech dniach do Alice-prings. Dalej trzeba jechać ogromnem ciężarowem autem, które spełnia tutaj rolę dawnych dyliżansów, rozwożąc i zabierając pocztę — raz na miesiąc. Po pocztę tę biali obywatele „bushu“ zgłaszają się do małych osad, położonych wzdłuż szlaku, którym jedzie auto. Gdzie zaś braknie osady, stoi tu i ówdzie przy drodze samotny słup z przybitą do niego otwartą skrzynką. Do skrzynki tej szofer auta i pocztyljon w jednej osobie wkłada listy, a nieraz i większe przesyłki pieniężne i jedzie sobie spokojnie dalej. Nie powołany odbiorca tutaj nie zabładzi...

Powiedziałem „przy drodze“, w istocie nie jest to nic więcej jak zaznaczony gdzieniegdzie starą bróździą, kierunek jazdy przez zupełnie dziki step, lub kamieniste pustkowie, przez które p e ł n e koła auta posuwają się naprzód z największym trudem i w karkołomnych podskokach. Kołami o oponach dętych nie możnaby tu ujechać ani jednego kilometra.

I oto jesteśmy w szczerym „bushu“. Ogromny pusty widnokrąg, jak na morzu, jak na pustyni... Czyż nie jest to zresztą pustynia? Prawdziwa, autentyczna, na której godzinami całemi można śledzić mamidła „fata-morgany“, a wzdłuż wijących się przez bezkresną równinę wyschłych koryt rzecznych, bieleją w słońcu szkielety zabłąkanych bydląt, które wyginęły z pragnienia. Rzadka, sucha trawa nie zwiera się nad kamienistym gruntem, usianym rudym żwirem, niby cegłą tłuczoną. Monotonję krajobrazu przerywa od czasu do czasu tylko pasmo wzgórz. Są to przeważnie t. zw. stołowe góry, długie kamienne terasy, które zdaleka wyglądają naprawdę niby kosmiczne jakieś stoły i ławy, zastawione do gigantycznej biesiady. Innego rodzaju wzniesieniami, ciągnącemi się przez tysiące mil są — kopce termitów. Przenajrozmaitszej ukształtowane budowle, wszelakich stylów i wielkości, wzniesione w tym wypadku dosłownie „mrówczym“ trudem przez nieprzebrane kwadryljony tych mieszkanek podzwrotnikowych pustkowi, nazywanych przez Australijczyków mrówkami białemi — white ants. Widząc te budowle we formie świątyń wszelakich narodów i religji, te mrówcze gotyki, te pagody i kopuły, te pękate bloki, przypominające modernistyczne rzeźby, zacząłem rozumieć... taniec „korobri“, który widziałem kilkakrotnie na stepie i w obozach Czarnych. Taniec ten, istne delirjum ruchu, miotające umazanemi białą i czerwoną gliną ciałami przez całe noce — służyć ma do odpędzenia demonów pustyni. Nie znając bóstw, ani religji, znają ci pierwotni ludzie upiorny, zabobonny lęk, idący na nich z niesamowitego pustynnego krajobrazu. Przed lękiem tym trzeba się bronić i „abos“ bronią się obłędnym tacem nocnym, dziwnym tańcem korobri.

I jeszcze jeden rodzaj wyniosłości spotyka się na terenie Centralji — całe „góry“ porzuconych masami próżnych flaszek po piwie i „whisky“. Albowiem Australja — Australja biała — pije! Właściwie nie pije, a chleje, nie chleje, a poprostu kąpie się w alkoholu. Jest to białe korobri, zjawisko, którem biały „tubylec“ reaguje zkolei na bezkresny ogrom przestrzeni, na pustkę, na lęk samotności...

I te oto góry próżnych flaszek zapoczątkowały nową erę w życiu pierwotnych mieszkańców Australji. Dotychczas sporządzali oni sobie rodzaj noży z ostrych kamieni przy pomocy których strugali swoje bumerangi, a ostre kamienie służyły im także jako groty do włóczni. Obecnie odkryli oni, że kawał stłuczonego szkła, ostrzejszy jest od najostrzejszego kamienia i przychodzą nocami do „gór“ przy drogach i osadach białych ludzi po ten dziwny nowy kruszec, którego nie znali ich przodkowie.

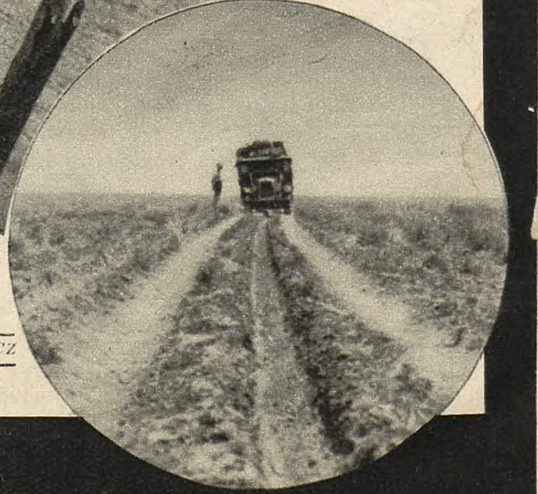
Z epoki kamienia przeszli oni do epoki — stłuczonych butelek...



Typ dzikusa z Centralji.



Urząd pocztowy w pustyni.





ZDJĘCIA FOT. M. RAWICZ

Na stepach Australji centralnej. Na pierwszym planie zbłąkana krowa, która padła z pragnienia.

Droga przez pustkowia Centralji.

sztuka i film



MIRIAM HOPKINS.

Miriam Hopkins należy do wampirzyc. Zyskała wielki rozgłos w Ameryce swojemi poglądami na małżeństwo, prawdziwie rewolucyjnemi. Hołdując tym wolnomyślnym zasadom, zmieniała już mężów kilkakrotnie. Ta piękna blondyneczka, znakomita tancerka będzie grać obecnie główną rolę w filmie p. t. „Ona mnie nie kocha".

OKRĘT „WYTRWAŁOŚĆ".

(Korespondencja własna „Światowida").

Paryż, w sierpniu.

Nie wiem właściwie, dlaczego film ten przyjęty został niechętnie przez część prasy francuskiej! Choć jednocześnie wysłany został do Wenecji, gdzie wyświetlany będzie na Międzynarodowym Kongresie Kinematografji, pomiędzy kilkoma najlepszymi filmami sezonu produkcji francuskiej. Jak widzimy wszystko jest względne, zwłaszcza ocena filmu.

Tytuł francuski brzmi: „Paquebot Tenacity", — przekład dosłowny: „Okręt Wytrwałość", choć jeśli film ten dojdzie do Polski (w co wątpię w warunkach obecnych braku wymiany!), to tytuł napewno ulegnie takiej zmianie, że rodzony ojciec go nie pozna... Ale mniejsza o to; choć zasadniczo tytuły pierwotne powinny być dla orjentacji zachowane w nawiasach w każdem państwie. W samym Paryżu nieraz zdarza się oglądać ten sam film parę razy, zawsze pod innym tytułem.

Treść: Dwaj robotnicy paryscy, Bastien (Albert Prejean), i Segard (Hubert Prelier) udają się do Hawru, gdzie mają wsiąść na okręt i udać się do Kanady, gdzie jakiś prospekt obiecuje im złote góry. Okręt „Tenacity" odbije od brzegu nazajutrz rano. Noc spędzają w hoteliku portowym. Usługuje tu Teresa (przemiła Marie Glory). Segard — sentymentalny i nieśmiały — zakochuje się w niej; Bastien — żywy i przedsiębiorczy — nadskakuje jej „zawodowo", lecz noc spędza gdzieindziej, poznawszy tegoż wieczoru Emilienne (Nita Alvarez). Teresa odprowadza do portu obu przyjaciół: lecz statek wraca po kilku godzinach z powodu jakiegoś uszkodzenia. Kiedy odpłynie ponownie? Niewiadomo... Obaj znaleźli tymczasem pracę w porcie, i snują idylle, każdy ze swą wybraną. Lecz Emilienne ucieka z jakimś bogatym marynarzem w przeddzień ponownego odjazdu okrętu; zaś Teresa, znudzona towarzystwem miłego, lecz zbyt nieśmiałego Segarda, akceptuje propozycję opuszczonego Bastiena. Spędza z nim jeden z ostatnich wieczorów: kolacja, wino, taniec... i tak dalej. Teresa prosi tylko Bastiena, by Segard nie dowiedział się o niczem... I ten istotnie nie domyśla się niczego, marząc o szybkiem sprowadzeniu swej ukochanej do Kanady, i nie domyślając się nawet, że bardziej przedsiębiorczy „przyjaciel" zajął jego miejsce w sercu złotowłosej Teresy. Ten zaś ostatni początkowo zamierza zabrać Teresę do Kanady. Bilet kosztuje jednak drogo... Szybko decyduje się w ostatniej chwili po-





Sceny z filmu *Okręt „Wytrwałość"*



zostać we Francji. Segard nie wie jeszcze o niczem. Smutek Teresy spowodowany wiadomością o postanowionym odjeździe statku — przypisuje jej miłości dla niego; uspakaja ją, nie domyślając się nawet, że obawia się ona jeszcze, że Bastien opuści ją mimo posuniętego romansu... — Zakochani postanawiają uprzedzić Segarda o zmianie sytuacji. List ich otrzymuje on w chwili odjazdu okrętu... Czy pojedzie sam? Bo wahał się! To Bastien zachęcił go, opowiadając mu cuda o ziemi obiecanej Kanady... Ta Kanada, która do teraz wydawała mu się katorgą, stała się w jednej chwili — ziemią wolności, wyzwolenia! — Oto przeznaczenie. Tak! Pojedzie sam, chętniej, niż kiedykolwiek, w poszukiwaniu zapomnienia, przygód, nowego życia...

Film kończy się wschodzącą nadzieją, ulgą z powodu wyjaśnienia sytuacji. Niema „happy endu" z całującą się parką. — Miejscowa opinja publiczna (bardzo charakterystyczne; robotnik portowy i właścicielka hotelu) potępiają Teresę (która opuściła miejsce, uciekając z Bastienem w nieznane —) i jej kochanka. I zwycięzcą pozostaje szlachetny, sentymentalny, uczciwy Segard. Ulgą dla nas jest takie rozwiązanie sytuacji. I dla niego... również.

Efekty dźwiękowe doskonale przemyślane i rzadko spotykane w tej formie w „wielkich" filmach francuskich; dobra też paralela miłości czystej (Teresa—Segard) i kontrastowo przeciwnej (Bastien—Emilienne).

Podkreślmy wreszcie, po raz pierwszy w tym filmie zastosowane specjalne „rozwiewanie" obrazu, ze sprecyzowaniem tylko jednego elementu, na który pragnie się zwrócić uwagę publiczności. Ten psychologiczny system wprowadzony został do malarstwa przez naszego rodaka, kpt. Oktawjana Jastrzembskiego i po raz pierwszy obecnie zastosowany w kinematografji. Innym razem powrócimy do tego tematu.

„Paquebot Tenacity" jest wzorowy pod względem prawdziwości życiowej, doskonały typami, tłem, atmosferą. Julien Duvivier wykazał tu dużo wrażliwości, ale i głębokości w interpretacji sztuki Vildraca.

Czy film ten skrytykowany został dlatego, że odbiega od przeciętnego, niskiego poziomu, że próbuje dać przekrój przez życie z pojawiającemi się problemami — (nietylko psychologicznemi), które tak często starano się skreślać, aby nie drażnić publiczności, i obawy, że źle ustosunkuje się ona do filmu, pogłębiającego nieco życie?...

Może, bo każda nowość kole...

Zygmunt Frenkiel.



Halina Kamińska i S. Jaśkiewicz („Moja siostra i ja").



Mary Gabrieli, urocza właścicielka „Jachtu miłości".



H. Grossówna i Rakowiecki w „Jachcie miłości".

SZLAKIEM OPERETKI.





Leliwa, Jaśkiewicz, Matusiakówna i Kordowski („Moja siostra i ja").



Irena Dębska i Zdziłowiecki w „Jachcie miłości".

H. Kamińska i L. Sliwiński w operetce „Moja siostra i ja".

Malkontenci powiadają, że operetka się przeżyła, los jej przesądzony i że nikt nie naleje treści w pustą i przebrzmiałą niby-to formę muzyczną, którą jest operetka. — Ale jest to zdanie malkontentów, a życie mówi całkiem co innego, byle tylko w tę właśnie przestarzałą formę tchnąć żywego ducha, trochę nowoczesnego dowcipu w sytuacjach i słowach, a przedewszystkiem przepoić wszystko dobrą, szczerą choć łatwą muzyczką, która sama idzie do ucha i pozwala chłonąć ją beztrosko tych parę godzin, na jakie obliczone jest przedstawienie operetki.

Gdy do tego jeszcze dodamy sympatycznych, ożywionych prawdziwym talentem i werwą sceniczną aktorów, można stawiać operetce dobre horoskopy na długie jeszcze lata.

Przekonaliśmy się o tem w Krakowie, gdy gościły tego lata dwa zespoły, a to warszawski „Teatr 8.30" i artyści dramatu lwowskiego, którzy również z dużym sukcesem wykonywali operetkę Benatzky'ego „Moja siostra i ja". Goście warszawscy porwali publiczność operetką Fanny Gordon „Jacht miłości".



Zespół „Teatru 8·30" objeżdża obecnie Wołyń i kresy wschodnie.

CHŁOPCY Z PLACU BRONI.



Symbol zwycięstwa prawdy z filmu „Columbji" p. t. „Chłopcy z Placu Broni", reżyserji Franka Borzage'a. Fot. „Columbia".

LUPE VELEZ.



Lupe Velez, reprezentująca najlepiej południowy meksykański temperament doczekała się nareszcie swojej epoki. Po okresie dość mglistego i nigdy ściśle nie określonego pojęcia fotogeniczności, po królowaniu tyrańskiego, wszechwładnego sex appealu, który z pełnem okrucieństwem wydawał wyroki, usuwając z królestwa X. Muzy najlepszych artystów i najlepsze artystki, przyszedł okres temperamentu. Dziś wymaga się od artysty, czy artystki przedewszystkiem tego, co w gwarze potocznej nazywamy temperamentem. Jest to poniekąd słusznie, kino bowiem jako sztuka ruchu wymaga, by sztuce tej służyli ludzie z temperamentem.

Lupe Velez, to usposobienie dla nas gorącego, wrzącego niemal podzwrotnikowego temperamentu. O temperamencie Mae West starają się nas przekonać szefowie reklamy, którzy wypisują długie, skandaliczne historje z jej życia. Jednakże, gdy przypatrzymy się uważnie Mae West, dochodzimy do wniosków, że ta kobieta tylko się... chwali. Lupe Velez i jej temperament nie wymagają szerokiej reklamy. Dość spojrzeć na tą czarnooką Meksykankę, by zrozumieć, że małżeńska partnerka 193-centymetrowego chłopca Johnny Weissmüllera, może z powodzeniem reprezentować tytuł „Miss temperament 1934“.

NA URLOPIE.

SZARADA.

(Uł. Z. Lelewski — Warsz. Klub Szar.).

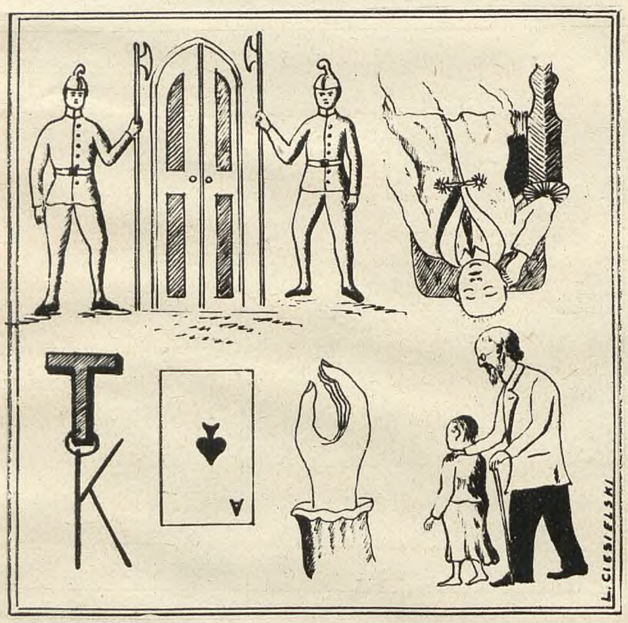
Oto mamy nareszcie upragnione lato!
A z niem piękne **raz** = **drugie** strojne przebogato
w odcienie cudne — inne o każdej dnia porze.
Ale przedtem nim wzejdzie, wysyła swe zorze
niby straż jaką przednią — a potem powoli,
wstydliwie, jako dziewczę wśród pierwszej swawoli
miłosnej z swym kochankiem, obnaża się całe,
ukazując oblicze swe różowo-białe.
Potem płynie wspaniałe po przestworzach w górze
wyhaftowane złotem na niebios lazurze...
Płynie według **ósmego** = **dziewięć wspak** przez wieki
utartego. Lecz jego kres już niedaleki —
bo **dwanaście** i **osiem** wędrówką zmęczone
zaczyna się już zniżać na zachodnią stronę
purpurowe z wysiłku, rzucając wesoło
ostatnią garść promieni czerwonych wokoło
i gaśnie.

Któż nie będzie podziwiał widoku
tak w sobie wspaniałego, lub któremu oku
będzie on nieprzyjemny? Każdego on wzruszy
jedenaście wspak = **tuzin i pięć**, oraz... skruszy!
A jakże to wesoło i szybko czas leci,
gdy się bawisz z gromadką dorosłych lub dzieci
w czas **dziewięć** = **dziesiątego** i **jedenastego**,
i podziwiasz to słonko... od rana samego.
A jeśli przytem lubisz wodne **trzecie** — **czwarte**,
to pole do popisu masz także otwarte,
bo wszak wszędzie się znajdzie jakaś **sześć** — **czternasta**,
której wonią, rozkoszną po zaduchach miasta
z przyjemnością odetchniesz, jeżdżąc na kajaku,
albo też łowiąc krocie rybek, no i... raków.
Leżysz przytem na słonku, którego promienie
opalając twą skórę, dają ci złudzenie,
żeś z koloru jej stał się conajmniej... Hindusem!
A kochana znów żonka czyściutkim obrusem
nakrywa ci na trawie od czasu do czasu
twój skromny stół biesiadny na okres wywczasów,
dając ci **tuzin** = **szóste** = **drugie** rocznej pracy —
jedne z nich na talerzu, inne znów na tacy —
lecz **dwa** = **dziesięć** = **sześć** wszystkie zrobione dla ciebie
A **trzy** = **tuzin** ich miewasz przy każdej potrzebie:
Tu zapach konfitury ku górze ulata,
tam znów twe powonienie nęci marynata...
bo **trzynastych** i **piątych** pełno stoi wszędzie.
Nic ci więc tedy dziwnem napewno nie będzie,
gdy wyjeżdżając wkońcu po tygodniach paru,
przekonasz się z radością, że ci swoich darów
pobyt na wsi nie skąpił tym razem, bo oto
i cerę masz od słońca oliwkowo-złotą,
i humor także lepszy niż dawniej bywało,
i na wadze cię chyba przybyło niemało...
(Pewno z pół **jedenaście** = **siódmego** lub więcej
od **czternastej** i **czwartej** z przed paru miesięcy).
A wracając z przykrością żegnasz znane strony,
czując wdzięczność za urlop, tak mile spędzony!

REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Klub Szar.).

Treścią rebusu są 3 wyrazy o początkowych literach: S, s, p.



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Swiatowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IX. 19334.
seirpnia 1934 wraz załączonym kuponem.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 31 sierpnia 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 32.

Dwudziesta rocznica wymarszu Kadrówki z Oleandrów.

OD REDAKCJI.

P. Marja Krzewska została zaangażowana do teatrów Szyfmana w Warszawie, a nie, jak mylnie podaliśmy w numerze 33 „Światowida" do Wilna.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 32 nadesłali

Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; J. Bielenia, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Jan Maziarz Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; J. Maziarz, Ozorków; plut. Stan. Beśka, Stołpce; „Bebe"; N. Saska, Brześć n/B; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; E. Piottuch, Wilno; „Maryśka z Pohulanki"; **Wanda Zawadzka, Lublin (zł. 20.—)**; Józef Roliński, Lublin; Stanisław Nowicki, Poznań; Helena Leszczyńska, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Franciszek Piętrzyk, Jaworzno; J. Mokwińska, Ozorków; Helena Ulanowska, Włochy pod Warszawą; — wachm. Juljan Kowal, Stołpce; Tadeusz Kowal, Stołpce; Stanisław Fojcik, Szopienice; Jan Badura, Szopienice; Stanisław Sztanderski, Skarżysko Kam.; Oddział Z. S. ref. W. O. Stanisław Rolinger, Lwów; Jasia Markowska, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Jan Wierzbicki, Baranowicze; Fwa Brzozowska, Warszawa; Zygmunt Łebek, Miechów; Irena Ryszkowska, Warszawa; Stanisław Marszałek, Miechów; Janusz Roman, Warszawa; Władysław Wołczuk, Żywiec; Władysław Hećko, Nowy Sącz; **Józef Kudyk, Olsza (10 zł.)**; Irena Gierasińska, Łódź; Krystyna Andruchowiczówna, Lwów; Marja Baworowska, Sorocko; Zofja Loeglerówna, Lwów; Ludwik Iwanowski, Kutno; Eugenjusz Petrynowski, Kutno, inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Roma Schützowa, Biała Wielka; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Mieczysław Bałata, Ostrowiec Kielecki; Roman Szymański, Gniezno; Stanisław Jastrzębski, Wilno; Jerzy Jastrzebski, Wilno; Jan Obtułowicz, Żywiec; Witold Smalski, Chorzów; L. Kulawski, Żywiec; Lidja Sasówna, Kraków; Stanisław Tymiński, Mysłowice; Czesław Kozłowski, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Wiktorja Kowalska, Warszawa: Zofja Łaszcz, Warszawa; Wanda S. „Filek z Baranowicz"; J. Bielenia; Leszek Klich, Zakopane; Rudolf Tyblewski, Poznań; Wojciech Ciepiela, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; **Irena Senze, Żychlin (prenumerata miesięczna „Światowida"** od 1—30 IX. 1934); Marja Strubel, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Jerzy Bielesz, Kraków; Kazimierz Kłaput, Babice; Jerzy Sass, Krzeszowice; ks. Leop. Klementowski, Tarnopol; Marja Gorzkowska, Lublin; Klub Towarzyski „Kasyno", Nowy Targ; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; G. Marcinkowska, Sianowo; M. Marcinkowska, Sianowo; M. Marcinkowski, Mirachowo.

Nagrody otrzymali pp.: Wanda Zawadzka, Lublin (zł. 20.—), Józef Kudyk, Olsza (zł. 10.—) i Irena Senze, Żychlin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30 września 1934).

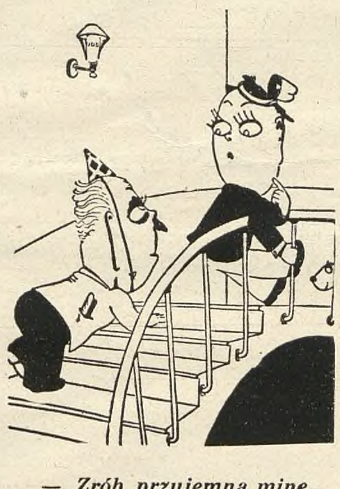
MISTRZOWSKA ORKIESTRA.



W Przemyślu jest stacjonowany 5-ty pułk strzelców podhalańskich, który propaguje na obszarze D. O. K. Przemyśl regjonalne zwyczaje podhalańskie, podhalańską sztukę, a zwłaszcza muzykę. Propagandą tej muzyki zajmuje się przedewszystkiem mistrzowska orkiestra wspomnianego pułku pod kierownictwem swego kapelmistrza por. Adama Osady, która w swoim czasie zyskała pierwsze miejsce na konkursie muzycznym D. O. K. X. — Na zdjęciu widzimy mistrzowską orkiestrę 5-go p. s. p. W pierwszym rzędzie stoją kobziarze tej orkiestry.

HUMOR.

Pod dobrą datą.



— Zrób przyjemną minę... p.. przedstawię cię m.. mojej starej..!

U lekarza.



— A jednak doktorze, ja jem porządnie, śpię doskonale...
— Tak, ale to nie jest naturalne.

Pod biegunem.



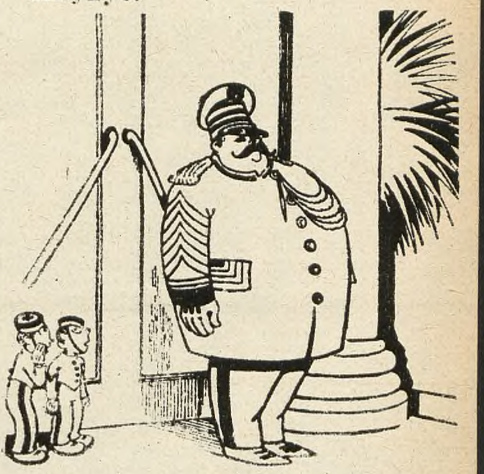
— Czy pan jest także badaczem...
— Nie, ja sprzedaję lody...

W dżungli.



— A niech pan nie zapomni oglądnąć naszego filmu, za miesiąc będzie na ekranach wszystkich kin stołecznych.

Kryzys.



— Widziałeś, portjer ma już szóstą naszywkę złotą.
— Tak, to już szósty miesiąc nie dostaje zapłaty...

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

